

Krzysztof Siwczyk

Dokąd bądź
(fragment)

III. Wielkie zgromadzenie ponagleń

Zajęczy kondukt uległ w koleinach, w rozsypkę poszedł
również piach,
opuszczenie szuka przystani, punktu oparcia, twoje serce
jak polimer
nie przyjmuje drobinek czułości, starty kabestan nie blokuje
brzytwy
zwolnionej przez tonące w poszyciu mgły, słyszysz jedynie
cykanie łożyska,
lulajże duchu, miał cię ma w objęciach, sekunduj korze z tych
drzew,
łyku i wieku, trumienny bolid wchodzi do boksu, znaj gościnność,
człeku,
ziemi, człapiasz po owocach morwy, w konarach ropieje dzięcioł,
drzewiej bywało, że i on postępował za tobą, szedłeś aleją lip
między kurhanami, które mogły okazać się nieledwie
mrowiskiem,
przyporządkowanie bezeceństw nie odpowiadało zamysłom,
nie wykazywałeś zdolności kojarzenia, żelazne reguły percepcji
odkształcały każde potencjalne zdanie, wypowiedane z radością
ignorancją,
o jaką tak trudno w warunkach logicznych ostateczności,
dajmy na to,
kował bezskrzydły, eksploatowany w cmentarnej szufladce,
straszak,
który nie straszy, lezie właśnie w twoim kierunku, docień go,
sunie gromadnie
po śladzie, wielkie zgromadzenie ponagleń, w każdym liściu znać
żyłkę zasilającą mur mar, nie boimy się, nie ustajemy w drodze,
szlachetne uproszczenia ponoć pomagają ubywać, zwykły spacer,
a jednak nie wynosimy z niego umiejętności odprężenia, relaksu
w cieniu tych akurat chorych kikutów, z których nikle ciecze
żywiczny jad, przesiąknięte gazy, uwypuklenie problemu rany
narcystycznej, jaki jednak mamy, chowamy go wstydliwie
w sobie,
udajemy zaangażowanie w fundamentalny konflikt znikomości,

który raz ujawniony, nie przestaje nas dowartościowywać,
i to musi
starczyć już i zawsze, z tym opanowanym materiałem faktycznie
promujemy
wyżej, żarliwi, opiewamy szat, zwęgleni jak biwak w środku nocy
bez dna,
promieniujemy jak zewsząd odbite światła, które nie zaznają
źródła
wybaczeń.

Nie ma nad czym rozpaczać, nie zachodzi rzeczywista potrzeba
sensu,
wystarczy terapia, ona słucha opowiadania o nietuzinkowych
kłamstwach,
Jagach stacjonujących w zdezelowanych chatach, przeznaczenie
nie podejmuje tematu, chyba że za dialog uznać pochrząkiwania
echa,
reagującego z bólem na zduszone wołanie o pomoc, uwięzło
w gardle słowo,
tylko milczenie daje radę w kontekście mitologii początku,
to robi wrażenie,
bazie, ogólny kwiatostan, pnie, między nimi wybite inskrypcje
zakazu,
zmieszany z błotem szpon, co wypuścił ofiarę i wreszcie godzi się
patrzeć w oblicza dawnych proroków, którzy schwytali wizję
w złotym wieku wizji, kiedy było coś do udowodnienia posusze,
pisze, jest napisane zachować ciszę.

Nigdy za wiele tropów, szybkich jak spostrzeżenia naszych
towarzyszy,
podchodzących po zmroku na działkę żeru, właściwie
wzruszamy się
non stop, co nie od razu musi oznaczać ufny nawyk
przyjmowania
figlarnych figur empatii, które zawodzą jednak najczęściej,
gdy właśnie chcieliśmy się do nich przytulić, poprosić o odrobinę
otuchy
płynącej ze strony brutalnego prawa natury, o jakim nie mamy
pojęcia,
stale się do niego odwołując, w pełnym przekonania geście
dewaluacji,
na jaką nas nie stać, nasz fałszywy smutek ma się nijak
do ogromu potrzeb,
w czym pozostajemy naturalnie brewerią, na którą właśnie
natknęła się

zgrana paka saren, wykazując pełne pobłażanie, politowania
godzien demotywowator, pochwyceni w błyszczących ślepiach
intruzi,
pod jakimi nikt się nie podpisze, to my najwyraźniej, to może być
nasz obraz
skupiony w tęczówce Herna, po którym można się spodziewać
dobrej rady
dla Robina, ale nie dla tych, co błędzą po nieswoich śladach,
a twierdzą, że ich,
że już tu byli, kiedy wody odeszły, odnaleźli domostwa,
poprzednicy
z innego potopu, serdeczne majaki w mroźnym poranku
na granicy
druetu, za którym pracuje poligon doświadczalny, wyciągają
z boków mu
srebrne strzały, rzeczy niezwykle płodne mieszają się z zarazą,
czego jesteśmy znakiem, *jamaïs vu*.

Anulowano uzdrowienie chorych, wprowadzono krzepki negliż,
dobrze nam tak, zostaniemy z korporacyjnym uśmiechem,
maską do ziemi, ewentualnie przyjdzie pora na weryfikację,
ale nie uchwycimy właściwej tonacji trwogi, po prostu zabraknie
doświadczenia z runa, wyjdą braki w praktyce, mało czasu
w rozkładzie,
na łące zwykliśmy przywoływać księdza Robaka jako model
innowacji,
zamiast lec głucho, bez pomysłu, czerpać z prochów soki,
siedzieć raz
w sobie jak glista ludzka, ale nie, zachciało się ekspansji, pacyнки
bez wkładu, posuwane naprzód przez niebyt, co w sumie daje
efekt
długowieczności bez oznak starzenia, nasada skóry na metalowy
rdzeń,
Terminator nie może się mylić, tędy droga dla uparciucha
przesiadującego
po godzinach w czytelni nad wielką korektą Biblii, z której ma
wyłonić się
bardziej przyziemny edykt nadziei, przyjazny dla środowiska,
pan lider,
który nie będzie się dwoił i troił pod zmienną postacią fikcji
literackiej,
ale zgłosi bezceremonialnie swój program odnowy
wiarygodności,
a nam dostanie się kolejny raz w jej ziemskim powodzeniu.

Postępuje wykończenie, sprawdzamy jakość gruntu, kryje
równo surowe wylewki, na ganku fauna w zaprawie jak kielnia
pozostawiona na pamiątkę odcisnęła swoje piętno, wydaje nam się
najczęściej, że trwa korespondencja z miejscowym uniwersum
i wita nas herb kwitnącej magnolii, jednak nic bardziej mylnego,
spełniamy wymogi zaledwie kopalni, nadajemy się do wydobycia
jak nieciekawe eksponaty w salce stagnacji, którą opuszcza się
w zawodzie,
jaki towarzyszy później we właściwej ekspozycji kompletnych
szkieletów,
nie ma się co obrażać, mamy czas, od święta jarzeniówka strzeli
na fazie,
fragmentaryczna pascha to cała nasza podróż w głąb Księgi
Wyjścia,
z której zostały wióry po przejściu digitalizacji i nie ma, że boli
istnienie
sentymentów, leżenie krzyżem bez dostępu do sieci wzmacnia
osteoporozę,
milczą gnaty nowych wniebowzięć, skoro stare spadają na nas
szczęścia,
zdrowia i pomyślności ciała wystarcza do pierwszego
podejrzenia,
że to jednak wszystko i grzebać trzeba głębiej, żeby nie wyszło na jaw
w paruzji, nie od rzeczy zagrożonej wynaturzeniem.